Poznań
16 czerwca 1947
poniedziałek

NOWINY Sportowe

Tygodniowy dodatek
GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO
Rok I Nr 12

W rozgrywkach o wejście do ekstraklasy

KKS (Poznań) zwyciężył Skrę (Częstochowa)

Wysokie zwycięstwa Cracovii i Garbarni — Szczęśliwy remis Wisły w Warszawie

Emocjonujące wyścigi motocyklowe na torze w Ławicy

Hennek (Pogoń Katowice) zdobył Złoty Kask

Wydarkiewicz (Stomil) szosowym mistrzem kolarskim województwa

Święto wychowania fizycznego w Poznaniu — Pływacy węgierscy wygrali z Wartą

25000 widzów świadkami wspaniałego zwycięstwa HENNEKA

VIII wyścigi o „Złoty Kask", organizowane rokrocznie przez Motoklub Unia w Poznaniu i tym razem były wydarzeniem nie powszedniej wagi. Wyścigi, po raz pierwszy przez Polski Związek Motocyklowy zaliczone zostały do rzędu imprez o mistrzostwo Polski, czym się też tłumaczy niezwykle liczny udział jak najlepszych kierowców z całej Polski, których stawiło się z górą 70, reprezentujących 16 różnych i silnych ośrodków w tej gałęzi sportu, a rekrutujących się z 20 klubów.

Nie więc dziwnego, że z wielkim nakładem pracy i starannie przygotowane wyścigi cieszyły się wielkim zaciekawieniem stolicy Wielkopolski. Z górą 25 tys. osób obległo tor oraz szczelnie zapełniło trybuny. Również z prowincji przybyły dość liczne wycieczki, zwłaszcza automobilowe i motocyklowe. W zjeździe plakietowym. zorganizowanym przez „Unię" uczestniczyło 31 klubów z 364 maszynami, które w sumie, przebyły



Dąbrowski (P. K. N. — Warszawa) — zwycięzca w kat. powyżej 380 ccm'.

56 148 km. Pierwsze miejsce zajął Klub Motocyklistów Ostrów, przebywając trasę 10 812 km przez 78 maszyn, 2) AKS Chorzów 6800 km 17 maszyn, 3) Piast — Gliwice 4292 km 11 motocykli, 4) Unia — Konin 4072 km przez 37 motocykli, 5) „Astra" — Krotoszyn. Indywidualnie największą ilość kilometrów przebył inż. Kapczyński z KS Piast — Gliwice — 572 km.

Imprezę rozpoczęto punktualnie o godz. 16-tej defiladą wszystkich biorących udział zawodników, po czym na starcie stanęły najsilniejsze „kalibry" — maszyny powyżej 350 cm³. Na znak startera, 27 motocykli wśród niesamowitego warkotu swych „koni", z których kilka było naprawdę rasowych, rozpoczęło bardzo zajadłą walkę, gdyż musieli oni dążyć do uzyskania jak najlepszego czasu, by w ten sposób zmniejszyć różnicę czasu wyrównawczego w finale do pozostałych słabszych maszyn. Znany kierowca i „pożeracz kilometrów" Fr. Nowacki na trzecim okrążeniu zbyt ostro wjechał w zakręt, tak że został wyrzucony z motocykla. Pospieszono mu z pierwszą pomocą, przewieziono do szpitala, gdzie okazało się po wstępnych badaniach, że doznał tylko ogólnych potłuczeń. W międzyczasie wyścig obfitował w dalsze zmagania. O palmę pierwszeń-

(Dokończenie na następnej stronie)



Hennek (Pogoń, Katowice) tegoroczny zdobywca „Złotego Kasku".

O wejście do ekstraklasy

GRUPA I

Polonia (Warszawa) — Wisła (Kraków) 2:2
KKS (Poznań) — Skra (Częstochowa) 7:1
Ognisko (Siedlce) — Polonia (Świdnica) 2:3

GRUPA II

Orzeł (Gorlice) — Gedania (Gdańsk) 2:5
ZZK (Łódź) — AKS (Chorzów) 0:3
Pomorzanin (Toruń) — Radomiak 2:0
Cracovia — Grochów (Warszawa) 10:2
RKU (Sosnowiec) — Rymer (Katowice) (3:0)

GRUPA III

WMKS (Katowice) — Garbarnia (Kraków) 1:8
Tęcza (Kielce) — LKS (Łódź) 1:3
Lublinianka — Czuwaj (Przemyśl) 9:1

Druga połowa meczu zadecydowała o zwycięstwie kolejarzy w spotkaniu ze Skrą (Częstochowa)

W niedzielę gościła w Poznaniu po raz pierwszy drużyna częstochowskiego mistrza okręgu, RKS Skra, która rozegrała mecz piłkarski o wejście do ligi z zespołem poznańskiego KKS-u.

Mimo konkurencyjnych imprez sportowych zebrało się na boisku kolejarzy w Dębcu około 3000 widzów. którzy na skutek bardzo słabej gry gospodarzy w pierwszej połowie meczu, nie mieli okazji do zachwycania się „wyczynami" kolejarzy.

Zawody podzielić można na dwa okresy. W pierwszej połowie gospodarze (a szczególnie atak) robili wszystko, aby niweczyć każdą, nawet najłatwiejszą pozycję na uzyskanie bramki.

Drużyna częstochowska zaprezentowała się w tym okresie nadspodziewanie dobrze. Bojowością, szybkością w akcjach, kryciem przeciwników górowali znacznie nad gospodarzami, będąc zupełnie równorzędnym przeciwnikiem. Częstochowianie nie bawili się w zawiłe kombinacje, gaszenie piłek, tylko szybko forsowali pole długimi (często wysokimi) podaniami do przodu, jednak na polu bramkowym brak było wykończenia akcji. Że byli groźni, świadczy choćby stosunek rogów 7:0 jaki goście uzyskali wobec słabo grającej defensywy miejscowych.

W drugiej połowie kolejarze zagrali dużo lepiej a przede wszystkim skutecznie w linii ataku, toteż bramki posypały się jedna za drugą — co w sumie dało im wysokie zwycięstwo. Drużyna Skry po utracie drugiej bramki załamała się wyraźnie, a ponadto nie wytrzymała silnego tempa gry.

Najlepszym graczem gości oraz na boisku był bramkarz Borowiecki, który bronił brawurowo, chroniąc swoją drużynę od utraty wielu bramek. Obrona gości grała skutecznie w I. połowie, po przerwie musiała skapitulować wobec naporu przeciwnika. W pomocy dobry środkowy, boczni grali słabo, zwłaszcza po przerwie. Atak lotny i niebezpieczny w polu, pod bramką zawodził strzałowo.

W drużynie KKS było kilka „dziur". W obronie Boetcher grał b. niepewnie — lepszym byłby na pewno Baltes. Słabo zagrał Tarka do przerwy, grając zbyt defensywnie. Zagrania jego były mocno niedokładne. Po przerwie poprawił się wyraźnie grając ofensywniej co od razu odbiło się

(Dokończenie na następnej stronie)

Wydarkiewicz (Stomil) zdobył szosowe mistrzostwo województwa

W niedzielę przed południem odbyły się przy pięknej słonecznej pogodzie szosowe mistrzostwa kolarskie województwa poznańskiego dla zawodników licencjowanych i kolarzy posiadających karty wyścigowe popularnie zwanych „kartowiczów".

Wyścig dla zawodników licencjowanych odbył się na dystansie 100 km a trasa biegu prowadziła ze startu przy osiedlu warszawskim przez Swarzędz, Kostrzyn, Neklę, Wrześnię do wsi Węgierki (gdzie znajdował się półmetek) i tą samą drogą z powrotem na metę.

Na starcie wyścigu o zaszczytny tytuł mistrza wojewódzkiego stanęło 13 kolarzy. Zeszłoroczny zwycięzca Jan Kluj nie brał udziału w wyścigu, gdyż jeszcze nie wyleczył kontuzji obojczyka, odniesionej na wyścigach torowych na boisku KKS-u.

O godz. 8.15 sędzia główny wyścigu, wiceprezes POZKol. p. O. Przysiecki wypuszcza zawodników ze startu. Kolarze dyktują z miejsca ostre tempo, wykorzystując doskonałą nawierzchnię szosy (kostka i asfalt). Mijamy Swarzędz. Tuż za miastem łapiemy „ogon" stawki. Jest nim Zakrzewski z kaliskiej „Bielarni", który goni Kardacza (Stomil). Około 800 m przed nimi ciągnie stawka 11 kolarzy w tempie 35 km na godzinę. Kolarze jadą szeroko rozwiniętym wachlarzem. Tempo wzrasta do 38 km/godz. Po chwili z czołówki odpada Budkiewicz (PKK Gniezno) wskutek defektu roweru, następnie pozostają w tyle Markiewicz (Bielarnia) i Szymański (HCP). Mijamy Kostrzyn. Kolarze przejechali dystans w 33 minutach. Na szosie asfaltowej tempo wzrasta do 40 km. Ofiarą jego pada Januszewski z KKS pozostając o 200 m za czołówką. Za Siedlcem (25 km od startu) czołówka biegu wjeżdża na „historyczny" niemal odcinek szosy (gdzie prawie co roku następowało „przetasowanie" kolarzy i rozbicie na grupy). Powodem tego było duże wzniesienie szosy. I tym razem następuje



Czołówka kolarzy na trasie.

(Dokończenie na następnej stronie)

2 zwycięstwa Warty we Wrocławiu

Piłkarska drużyna poznańskiej Warty gościła w sobotę i niedzielę we Wrocławiu, gdzie brała udział w turnieju z okazji dwuletniej rocznicy powstania najstarszego klubu na Dolnym Śląsku, I-szego KS Wrocław.

W sobotę „zieloni" grając bez Kaźmierczaka, Smólskiego i Gendery, pokonali Milicyjny Klub Sportowy w stosunku 7:0 (3:0) zaś w niedzielę poznańczycy wygrali z drużyną I. KS w stosunku 5:3 (2:0).

O WEJŚCIE DO LIGI

Polonia (Warszawa) - Wisła (Kraków) 2:2 (1:1)

Oczekiwany z dużym zainteresowaniem mecz o wejście do ekstraklasy między krakowską „Wisłą" i stołeczną „Polonią" zakończył się wynikiem remisowym 2:2 (1:1). Gra w pierwszej połowie stała na wysokim poziomie i upływała przy przewadze „Polonii", która też zdobyła pierwszą bramkę w 3-ciej minucie ze wspaniałego strzału Świcarza. W dalszym ciągu gry akcje są bardzo szybkie i przenoszą się to pod jedną to pod drugą bramkę, przy czym częściej zatrudniona jest defensywa gości, jednak doskonała gra Jurowicza (Wisła) w bramce nie pozwala atakowi miejscowych zdobyć dalszych bramek. Na minutę przed końcem pierwszej połowy gry Kohut w zamieszaniu podbramkowym strzelił „ręką" wyrównującą bramkę, którą sędzia uznał mimo interwencji sędziego liniowego.

Po zmianie pól przez pierwszy kwadrans przeważają goście. Mimo to atak „Polonii" zagraża od czasu do czasu bramce Jurowicza i w 20-tej minucie Ochmański strzela drugą bramkę dla „Polonii". Stan 2:1. Gra przybiera na ostrości i obfituje w faule. W 35 minucie Kohut wykorzystuje błąd obrony gospodarzy i wybieg bramkarza i przenosi piłkę nad Boruczem do bramki. Mimo obustronnych wysiłków wynik pozostaje remisowy do końca gry. Z drużyny stołecznej wyróżnić należy Borucza w bramce, Szczepaniaka w obronie, Wołosza w pomocy, który skutecznie likwidował wszystkie akcje Gracza w ataku gości. „Wisła" jako całość nie zaimponowała. Prowadzący zawody p. Kuc ze Szczecina popełnił wiele przeoczeń. Widzów ponad 20 000 osób. (i)

Z pływalni poznańskiej

Wasutasok bije Wartę (61-29)

Bawiąca na tournee w Polsce węgierska reprezentacja kolejarzy „Vasutasok" rozegrała w sobotę na pływalni miejskiej w Solaczu zawody pływackie z tutejszą „Wartą", zwyciężając gospodarzy w stosunku 61:29. Pływacy węgierscy, lepsi kondycyjnie i technicznie wysoko wyszkoleni, poza biegiem na 100 m stylem klasycznym i 100 m grzbietowym zwyciężali jak chcieli. Na ich tle zawodnicy „Warty" osiągnęli dobre jak na początek sezonu, wyniki. Największą niespodzianką była porażka mistrza Polski na 100 m styl. klas. Jareckiego z HCP, który na ten pierwszy międzynarodowy występ zasilił zespół „Warty."

Wyniki poszczególnych biegów były następujące:

400 m styl dow.: 1. Tassi (V) — 5:55,5; 2. Eszes (V) — 6:01,2; 3. Taedling (W) — 6:08,8; 4. Kruczkowski (W) — 6:28,9.

100 m styl klas.: 1. Török (V) — 1:23,4; 2. Cichoński (W) — 1:24,8; 3. Jarecki (W) — 1:25,2; Kanon (V) — 1:26.6.

100 m styl grzbiet.: 1. Bönkö (V) — 1:18.9; 2. Banki (V) — 1:19,3; 3. Ratajczak (W) — 1:20,1; 4. Owczarczak (W) — 1:20,4.

3×100 m styl zm.: 1. Vasutasok I — 4:03,6; 2. Vasutasok II — 4:06,2; 3. Warta I — 4,17; 4. Warta II — 4.21,3.

100 m styl dow.: 1. Reutka — (V) 1:06,8; 2. Argenyi (V) — 1.09,3; 3. Andrzejewski (W) — 1:10; 4. Kruczkowski (W) — 1:19,5.

W piłce wodnej zespół węgierski. demonstrując dotąd niewidziany poziom w Poznaniu, pokonał bez większego wysiłku Warciarzy w stosunku 13:3 (7:1).

O mistrzostwo klasy A

RKS San - Prosna (Kalisz) 2:0 (1:0)

Spotkanie powyższych drużyn o mistrzostwo klasy, rozegrane w niedzielę przed południem na boisku KKS'u w Dębcu, zakończyło się po chaotycznej i bez wyrazu grze, zasłużonym zwycięstwem drużyny robotniczej.

Bramki dla zwycięzców uzyskali Waligórski i Walichnowski.

KKS Polonia Leszno - Zjednoczeni 2:0 (0:0)

Rozegrany wczoraj na boisku przy Radiostacji mecz piłkarski z cyklu o mistrzostwo klasy A POZPN zakończył się zwycięstwem gości w stosunku 2:0. Do przerwy żadnej z drużyn nie udało się uzyskać bramki. W tej części gry przewagę mieli gospodarze a liczne strzały oddane na bramkę bronił pewnie bramkarz drużyny leszczyńskiej. Po kontuzji, której uległ w 10-tej minucie gry najlepszy gracz gości Nortmann, grali oni do końca meczu w 10-tkę. Po przerwie drużyna leszczyńska przechodzi z kolei do ataku i w niedługich odstępach czasu uzyskuje 2 bramki ze strzału Jankowiaka, które zapewniły jej dwa punkty w tabeli mistrzowskiej.

Manifestacja tężyzny fizycznej młodzieży poznańskiej

Tegoroczne Wiosenne Święto Sprawności Fizycznej i Przysposobienia Wojskowego w Poznaniu stało się piękną manifestacją zdrowia, tężyzny fizycznej oraz karności miejscowej młodzieży.

Postawa defilujących w dniu wczorajszym tysięcznych rzesz młodzieży, reprezentującej hufce P. W. szkół średnich i zawodowych, organizacyj młodzieżowych i sportowych, wyniki przez tę młodzież osiągnięte w szeregu gałęzi sportowych, zapał i odwaga ją cechujące, każą nam patrzeć spokojnie w przyszłość.

Święto powyższe było zadosyćuczynieniem dla tych wszystkich, którzy nad wychowaniem fizycznym tej młodzieży czuwają i do szczytnych celów ją prowadzą. Gros zasługi przypada w pierwszym rzędzie K-towi Miejskiego Urzędu WF i PW, mjr. Gawryckiemu, który, jak to można było zaobserwować, tę młodzież pokochał, rozumie ją i pragnie jej pomóc.

Przechodząc do omówienia programu tej pięknej imprezy, która, poza częścią oficjalną, obejmującą sobotni capstrzyk oraz niedzielne uroczystości na Placu Wolności, składające się z nabożeństwa i gorącego przemówienia mjr. Gawryckiego a następnie — wspaniałej defilady na Placu Stalina, obejmowała zawody sportowe, na które składały się rozgrywki w koszykówkę i siatkówkę, walki bokserskie, bieg przełajowy, bieg sztafetowy „Szlakiem Niezłomnych", zawody pływackie i pokazy tańców narodowych.

Najsilniej obsadzone było pięściarstwo, w którym na podkreślenie zasługuje liczna, młodziutka drużyna Zakładów Przemysłowych H. Cegielskiego. W grach sportowych wybijało się Gimn. Marcinkowskiego które też zdobyło obydwa pierwsze miejsca. Miłą niespodzianką było pewne zwycięstwo Wierkiewicza w biegu przełajowym nad będącym ostatnio w dobrej formie Płotkowiakiem.

Wyniki szczegółowe w poszczególnych konkurencjach przedstawiają się następująco:

Koszykówka: Gimn. Marcinkowskiego — Gimn. M. Magdaleny 52:8, Gimn. Mechaniczne — Lic. Spółdzielcze 26:10. W finale Gimn. Marcinkowskiego zwyciężyło G. Mechaniczne 25:19. Trzecie miejsce zajęło Lic. Spółdzielcze bez gry.

Siatkówka: Lic. Spółdzielcze — Gimn. Mechaniczne 2:0, G. Paderewskiego — G. M. Magdaleny 2:1, OMTUR — G. Kantego (filia) 2:1, G. Marcinkowskiego — G. Bergera 2:0. W półfinale G.. Paderewskiego pokonało L. Spółdzielcze 2:0, ulegając jednak po zaciętej i wyrównanej grze w finale do G. Marcinkowskiego 1:2.

Bieg przełajowy 4 km — 1) Wierkiewicz (Warta) 1141.6 min., 2) Płotkowiak (Drukarz) 11:48.6 m., 3) Konieczny (Warta) daleko z tyłu.

Boks: w a g a p a p i e r o w a — Obst (Zryw) wypunktował Grzybowskiego, Ciesielski (HCP) Krenza (G. Marc.), Ruźka (HCP) — Manelskiego (G. Przem.), Gierwazik (HCP) — Klensdorfa (L. Spółdz.), Obst — Ruźkę, Gierwazik — Ciesielskiego (HCP) i w finale Obsta.

W. m u s z a: Czarnecki (HCP) wygrał z Kowalewskim (L. Spółdz.), Tomaszewski (ZWM) z Poraskim (G. Przem.), Płotkowiak (HCP) z Bąkowskim (HCP), Liedke (G. Pad.) z Seifertem (HCP) oraz z Czarneckim, Płotkowiak z Tomaszewskim i w finale Liedke z Płotkowiakiem.

W. k o g u c i a: Kołodziejczak (HCP) zwyciężył przez t. ko z Buksińskim (L. Spółdz.), Gałecki (G. Marc.) wypunktował Paczyńskiego (HCP), Tarasiuk)G. Pad.) uległ Nowakowskiemu II (ZWM), Krzyżański (HCP) wygrał z Welterem G. Pad.), Wojtylak (G. Kant.) z Seifertem (HCP), Gałecki (G. Marc.) z Kołodziejczakiem, Nowakowski z Gałeckim, w półfinale z Wojtylakiem i w finale z Krzyżańskim.

W. p i ó r k o w a: Ratajczak (G. Pad.) wypunktował Łowickiego (HCP) Nowakowski (HCP) — Nowakowskiego I (ZWM), Mrówczyński (ZWM) Romańskiego (HCP), Sobkowiak (G. Mech.) — Prellę (G. Marc.), ulegając w finale Ratajczakowi.

W. l e k k a: Cegła (HCP) wypunktował Czyżewskiego (G. Przem.), Dudziak (ZWM) — Kominka (G. Pad.) i w finale Cegłę.

W. p ó ł ś r e d n i a: Kałużny (G. Marc.) wygrał z Gąsiorowskim (L. Spółdz.), Kaczmarek (HCP) z Połczyńskim (ZWM), Olszewski (G. Pad.) z Ściernickim (HCP), Smirnow (ZWM) przegrał z Kaczmarkiem, który w finale uległ Olszewskiemu.

W. ś r e d n i a: Konieczny (L. Spółdz.) wypunktował Kosmowskiego (HCP) przegrywając do Buszkiewicza (G. Marc.), który wygrał finał bez walki, staczając towarzyską walkę z cięższym o wagę Jaryszem, który też wygrał na na punkty.

W. p ó ł c i ę ż k a: Walczyło tylko 2 zawodników przyczem Kiełczewski (G. Marc.) uległ zawodnikowi L. Spółdzielczego.

Sędziowali w ringu ob. Urbaniak, Wróż i Struginski.

Organizacja imprezy, jako całość, zadowoliła. (Mos.)

Szosowe wyścigi kolarskie

(Ciąg dalszy ze strony poprzedniej)

rozerwanie czołówki na dwie grupy. Pierwszą tworzą Kaczmarek, Vogt i Komorniczak — drugą Wydarkiewicz, Głodowski, Frąckowiak i Wielowiejski. Manewr pierwszej grupy jednak nie udał się, gdyż po krótkim czasie grupa druga ją dochodzi i znów razem kontynuują jazdę. Tempo około 40 km.

Czas ich na półmetku wynosi 1 godz. 27 min

Zawodnicy zawracają sprawnie i rozpoczynają jazdę powrotną. Kardacz i Zakrzewski przybywają na półmetach o 10 min. później od czołówki. Za nimi dojeżdża jeszcze Pełczyński z PKK Gniezno oraz tandem Markiewicz i Januszewski.

Ruszamy z półmetku w pościg za czołówką, którą dochodzimy w Zasutowie. Kolarze jadą w tempie 40 km, a do mety jeszcze 37 km drogi.

Zawodnicy jadą ostro, ale spokojnie, trochę nudny ten wyścig, gdyż nie obfituje w próby ucieczek. Za Neklą znów dojeżdżamy do „słynnej" górki. Tu Vogt próbuje się oderwać, ale Kaczmarek zaraz się doczepia do niego, za nim dociąga reszta kolarzy i „nawianie" spaliło na panewce.

Wszystko wskazuje na to, że wyścig rozstrzygnie się przed Poznaniem lub na samej mecie.

Najbardziej nieopanowanym kolarzem w tej stawce jest Głodowski, który często podrywa maszynę, ogląda się za siebie co stworzyć mogło łatwo „wysypkę" reszty kolarzy.

Mijamy Kostrzyn a po 18 minutach Swarzędz. tu na rynku kierunkowy źle wskazuje kolarzom drogę (na objazd zamiast prostą drogą wlotową z miasta). Kolarze jednak sami korygują jego błąd i smarują prosto — na Poznań i do mety.

Wyprzedzamy teraz czołówkę i udajemy się na metę. Po kilku minutach widać w oddali sześć punktów kolorowych, które w miarę zbliżania się przekształcają się w sylwetki kolarzy. Cała stawka idzie razem — tempo ponad 42 km. Wyścig rozstrzyga się dosłownie na ostatnich metrach przed metą.

Doskonałym finiszem mija jako pierwszy linię na mecie Józef Wydarkiewicz (Stomil) pokrywając dystans 100 km w czasie 2 godz. 46.15,5 min. zdobywając po raz pierwszy zaszczytny tytuł szosowego mistrza kolarskiego województwa poznańskiego.

Jako drugi przybył do mety Julian Komorniczak (HCP) w czasie 2 godz. 46.16 min. Trzecie miejsce zajął Jan Kaczmarek (KKS Poznań), który nadrobił sporo utraconego czasu i zdołał dojść mimo to do czołówki; 4. Frąckowiak (KKS), 5. Wielowiejski (KKS), 6. Vogt Czesław (Stomil), 7. Głodowski (HCP), który na 20 m. przed metą upadł i potłukł się wskutek zabiegnięcia drogi przez chłopaka. Prowadząc rower przez ostatnie metry dobiegł do mety i ukończył wyścig. Reszta startujących kolarzy nie ukończyła biegu.

Wyścigi motocyklowe na Ławicy

(Ciąg dalszy ze strony poprzedniej)

stwa walczyli Falkowski (Świebodzin) i Dąbrowski (PKM-Warszawa), z której ostatni wyszedł zwycięsko, gdyż Falkowski „złapał" defekt. Do czołówki podsunęli się brawurowo jadący Kalet (Lechia) oraz Woźniakowski (Unia-Pz). Ostatecznie jako pierwszy przybył do mety: Dąbrowski na swym ulubionym „Nortonie", przebywając dystans 21 km w czasie 16,53 min; 2) Woźniakowski na „BMW", a trzecim był Kalet na maszynie tej samej marki.

W drugiej kategorii maszyn do 350 cm³ wyścig nie dał już tych emocji, gdyż „koń wyścigowy" Jerzego Mielocha z miejsca odsadził się od kolegów i niezagrożony przez nikogo pewnie uplasował się na pierwszym miejscu z dobrym czasem 16.27.5 min. Za nim walkę rozegrali Buda (Polonia-Bydgoszcz), Markowski (Legia W-wa) oraz



Woźniakowski (Unia — Poznań) najlepszy jeździec Unii.

jadący taktycznie bezbłędnie Bukowski (Lechia). który jako nowicjusz stał się rewelacją. Drugie miejsce zajął Bukowski na „DKW" w czasie 16.47.3 przed Markowskim na „Velocettecie".

W wiele niespodzianek, zresztą dla kilku świetnych zawodników bardzo niemiłych, obfitował wyścig maszyn do 250 cm³. Bonin (Polonia-Bydgoszcz) niczym ułan na przeszkodzie przekoziołkował się na swym „żelaznym rumaku"; jednak momentalnie wstał i ruszył dalej, za co zebrał frenetyczne brawa widowni. Jednak jego „Triumph" przestał tryumfować, gdyż na 8 okrążeniu Bonin musiał się „poddać". Na czoło wysunął się Śmigiel, jego kolega klubowy, jednak na kilkaset metrów przed metą i jemu maszyna zdefektowała. W wyniku ciekawej rywalizacji Dąbrowski, startujący na „Puchu", przyleciał do mety pierwszy w czasie 16.47.5 min. przed Milewskim (Świebodzin) na „NSU" 17.08 i Romanem Kowalskim (Unia-Pz) na „Triumphie" w czasie 17.38.7 min.

W 200 „setkach" walczących o pierwsze miejsce było 13-tu. Popularny na tym torze „król 200-setek" Pawlik (Lechia-Pozn.) jechał taktycznie nie źle, jednak finisz rozpoczął za późno, oddając zwycięstwo Matczakowi (Olimpia-Grudziądz), który wykazał dobre opanowanie i jazdę wygrywając bieg w czasie 19.28.5 min. przed Pawlikiem (Lechia) 19.32.5 min. i Antkowiakiem (KKS-Pz) 19.35.3. W biegu tym widzieliśmy jadącego z wielką swadą popularnego „tate" Zagórskiego z AKS-Chorzów.

Jednak — kto był świadkiem niedzielnych wyścigów, ten musi przyznać, że „muchy" zaimponowały przede wszystkim. Nie tylko, że brawurowo jechali dwaj Hennekowie (ojciec i syn), podobnie jak Gadkiewicz, lecz i pozostali im nie ustępowali. Hennek sen:, jadący na „DKW" 125 cm³ z kompresorem, wygrał bieg w czasie 19.40 min., a po odpadnięciu Henneka jun. oraz prawie pewnego trzeciego Gadkiewicza na drugim miejscu uplasował się Lizak (Astra-Krotoszyn) w czasie 19.47.5 przed Stenclem (KKS-Pz) i Kozierowskim (Unia-Pz), który wygrał tym razem pojedynek ze swoim rywalem Igiem Stefańskim (Lechia).

Po krótkiej przerwie, w czasie której wręczono nagrody zwycięzcom wyżej wspomnianych biegów oraz rozegraniu biegu „trzynastolatków" na dystansie 4200 m zakończonym zwycięstwem Kabusa (KKS-Pz) nastąpił

finał do walki o „Złoty Kask".

Pomimo, że rozpoczął padać deszcz, na szczęście tylko krótko, widzowie wiernie wytrwali na swych miejscach.

Wystartowało ogółem 14 kierowców w następujących kategoriach: po trzech w kat. do 130 i 200 cm³, dwóch w kat. do 250 cm³ i po trzech w kat. 350 i ponad 350 cm³. — Maszyny o słabszym litrażu otrzymały czas wyrównawczy, który np. motocykli tzw. „setek" w stosunku do 350 cm³ wyniósł 163 sek. Gdy wyruszyły ze startu maszyny 350 cm³, to już Hennek miał o prawie dwa okrążenia przewagi. Prowadził też on pewnie a walkę staczali: niezwykle brawurowo jadący Mieloch oraz Dąbrowski. Mieloch zbliżał się coraz bardziej do Henneka, jednak nie był w stanie, przejąć prowadzenia, tym bardziej, że i rutynowany zawodnik śląski miał na trasie swych kolegów, którzy nakłaniali go do jak największego wysiłku. Ślązak też jako pierwszy przybył do mety w czasie 18.02 min. przed Mielochem. który ustanowił rekord toru, w doskonałym czasie 14.15 min. Na trzecim miejscu uplasował się Dąbrowski (Legia-W-wa), na czwartym Woźniakowski (Unia-Pz).

Na starcie nie stawili się mimo zgłoszenia Brun Krzysztof i Stanisław z Warszawy oraz Sędzimir z Zakopanego. Zresztą poza Żymirskim wszyscy najlepsi stanęli do walki.

Organizacja, mając na uwadze tak wielką ilość startujących, zadowoliła.

Tymi zawodami Poznań zakończył nieoficjalnie swój wiosenny sezon motocyklowy.

T. Paczkowski

Wyścig „karłowiczów" wygrał Kostrzewski (KKS)

W wyścigu kolarskim „kartowiczów" startowało 14 zawodników. Wyruszyli oni na trasę 10 minut po kolarzach licencjowanych, na dystans 50 km. Trasa biegu prowadziła przez Swarzędz i Kostrzyn do Siedlec (półmetek) i z powrotem O ile w biegu kolarzy licencjowanych nie było nawalania gum, to w biegu „kartowiczów" dętki często psotały figle.

Przez większą część biegu czołówkę tworzyli: Kostrzewski, Vogt Jan, Iwański, Migoś, Szymański i Tomczak.

Po zaciętej walce na ostatnich kilkuset metrach pierwszy na metę wpadł Kostrzewski Stefan (KKS Poznań) pokrywając dystans w 1 godz. 27.13 min. Drugie miejsce zajął Vogt Jan (HCP) w czasie 1 godz. 28.2 min., 3. Iwański Marian (Stomil) 1 godz. 29.45 min.,

KKS — Skra (Częstochowa)

(Ciąg dalszy ze strony poprzedniej)

na skuteczności linii ataku. Matuszak był najlepszy w pomocy. Słoma często zawodził. W ataku najlepiej zagrali skrzydłowi Polka i Preja. Białas, dobrze pilnowany, rzadko dochodził do strzału. Bednarek miał kilka dobrych momentów, strzelając przytomnie w drugiej połowie. Anioła tym razem nie był motorem ataku, grał chaotycznie, zagrywał niedokładnie, a pod koniec meczu uciekał się do brzydkich fauli.

Gołębiowski w bramce, który już jest zatwierdzony dla KKS-u obronił kilka ostrych strzałów, zdradza jednak niepewność przy wybiegach. Puszczoną bramkę ma na sumieniu.

Sędzia p. Andrzejak z Łodzi, nie dostrzegł kilka rąk na polu karnym obu drużyn.

Z przebiegu gry notujemy następujące ciekawe momenty:

Już w 1 min. bramkarz gości likwiduje groźny moment, zabierając piłkę z nogi Anioły, goście zaś niewykorzystują zagrania prawoskrzydłowego. W 2 min. piękny strzał Bednarka piąstkuje Borowiecki w pole. Goście uzyskują dwa rogi. Ataki KKS kończą się niecelnymi strzałami Anioły. Boetcher i Tarka stwarzają niewesołe sytuacje pod własną bramką. Gra przenosi się od jednej bramki do drugiej, lecz obie strony nie wykorzystują dogodnych pozycyj. Goście uzyskują w równych odstępach czasu 5 rogów. Drużyna kolejarzy gra bardzo chaotycznie i gubi się w hyperkombinacjach podbramkowych, umożliwiając obronie gości skuteczną interwencję.

Połowa — wynik 0 : 0

Po przerwie obraz gry zmienia się zupełnie. Gospodarze zdobywają wyraźną przewagę a i linie pomocy i ataku rozpoczynają grę planową i skuteczną. Wyniki nie każą długo na siebie czekać.

W 9 min. KKS uzyskuje pierwszy róg a minutę później

gospodarze prowadzą 1 : 0.

gdy po ładnej akcji ataku, Polka z podania Anioły strzela półwysokim strzałem nie do obrony do siatki.

W 25 min. Anioła cofa się po piłkę, odbiera ją pomocnikowi gości i z kilkunastu metrów „bombą" pod poprzeczkę

podwyższa wynik do 2 : 0.

W 23 min. Bednarek wykorzystuje niezdecydowanie obrony gości i ostrym strzałem o słupek

lokuje piłkę po raz trzeci w bramce Skry.

W 25 min. Anioła przejmuje piłkę z rzutu wolnego Tarki i z półobrotu umieszcza ją w siatce częstochowian.

KKS prowadzi 4 : 0

KKS przeważa wyraźnie. Goście bronią się z dużą zaciętością, tylko sporadycznie podchodząc pod bramkę kolejarzy.

W 30 min. po planowej akcji ataku

Bednarek strzela piątą bramkę.

Minutę później Białas jest autorem szóstej bramki.

lokując piłkę z bliska w bramce gości,

W 34 min. Anioła ucieka do samej linii i zagrywa wspaniale do środka. Borowiecki rzuca się po piłkę, ale Bednarek uprzedza go przytomnie i kieruje piłkę do siatki częstochowian.

KKS prowadzi 7 : 0.

Wreszcie w 40 min. gry zdobywa Skra zasłużoną honorową bramke przez Seifrieda, który po odbiciu piłki od słupka i wypuszczeniu jej z rąk przez Gołębiewskiego, przytomnie lokuje ją w siatce kolejarzy.

Dalsze ataki obu stron nie przynoszą już zmiany wyniku i KKS opuszcza boisko z dwoma cennymi punktami a goście z dużym ładunkiem bramek. (al)

Derby Poznania

W dniu POZPN, tj. w niedzielę 22 bm. o godz. 11-tej na boisku KS Warta przy ul. Rolnej spotkają się drużyny ekstraklasy Warta — KKS. Przedmecz o godz. 9.15, młodzicy Warta i Czarni Poznań.

ERYK WILK (IV)

Wielka droga Louisa

I Schmeling zasiadł raz na tronie pięściarskiego mistrza świata wszystkich wag. Okoliczności, w jakich zdobył ten tytuł, nie były jednak zaszczytne. Mając walkę przegraną wysoko na punkty i utrzymując się już z trudem na nogach, myślał jedynie o tym, by nie przegrać nokautem. Uciekał więc za ciosem ostro idącemu Sharkeyowi, wpadał co chwila w clinch albo robił uniki tak głębokie, że Sharkey, pragnąc go wykończyć, chodził prawie w przysiadzie. W pewnym momencie złapał go przy linach i wymierzył cios w żołądek. W tej chwili Schmeling wyprostował się, a potem padł, jego trener Mac Mahon zarek'amował zaś foul. Sędzia ringowy przerwał walkę i przywołał lekarza, który zbadał Schmelinga i orzekł, że uderzenie było poniżej pasa. Na podstawie tego sędzia zdyskwalifikował Sharkeya i ogłosił zwycięstwo Schmelinga.

Niemiec zdawał sobie sprawę z małości tego sukcesu. Zresztą nie tylko on, bo w chwili gdy z swym tytułem wrócił do kraju i wysiadł z Junkersa na lotnisku Tempelhof, z czteromilionowego i usportowionego Berlina zjawiło się raptem 50 ludzi na jego powitanie. Dotknął go też boleśnie rysunek słynnego karykaturzysty Paula Simmla, przedstawiający leżącego w nokaucie boksera, pod nim zaś słowa: Mistrz świata odpoczywa na laurach po swym wielkim zwycięstwie.

Schmeling marzył więc o tym, by nowym i pełnym zwycięstwem usankcjonować darowane. Nie doczekał się jednak tej chwili. Sharkey odebrał mu bowiem tytuł w walce rewanżowej, którą wygrał na punkty.

Zdetronizowany Niemiec bił się potem ze zmiennym szczęściem z Hamasem, Riscem, Striblingiem i Baerem, wracając w końcu do swej Anny Ondry, którą zostawił w pięknej willi w dzielnicy Dahlem. Wrócił bez korony królewskiej, ale z pokaźnym plikiem dolarów na pociechę.

Przez rok odpoczywał, jeżdżąc na wielkie polowania, między innymi i do pewnego dworu pod Lesznem, a potem zaczął znowu trenować i walczyć. W Berlinie pobił Paolina, w Hamburgu studenta amerykańskiego Hamasa, biorąc rewanż za przegraną w Ameryce, wreszcie popłynął znów za wielką wodę, by wyzwać... Louisa.

Świat sportowy oniemiał. Schmeling, najwyżej dobry, ale nie wyśmienity pięściarz chce zmierzyć się z Louisem, który w międzyczasie znokautował Baera i kilka innych gwiazd? A nawet pobić go, jak oświadczył dziennikarzom!

Tak, to mogło być jedynie iluzją. Liczy lat przecież 31, Louis zaś stał się dopiero pełnoletnim i to właśnie w dniu zwycięstwa nad Baerem.

A jednak Niemiec dotrzymał słowa i dokonał tego niewiarygodnego czynu. Wykorzystał bowiem legendę o sile ciosu Louisa i zrobił z niej swą sojuszniczkę. Nie ubiegajmy jednak faktów.

Wszystkie walki z wyjątkiem przegranej z Polakiem Nowikiem, Louis wygrywał najpóźniej w trzeciej rundzie. Jeden Baer wytrzymał dłużej, przegrywając przez techniczny nokaut w czwartej; zresztą niepotrzebnie, bo gdyby po piekielnej kontrze, która wstrząsnęła murzynem, nie przypomniał sobie o tym, że trzeba pobłaznować, tylko poszedł za ciosem i dążył do rozstrzygnięcia, wygrałby nokautem w trzeciej rundzie.

Ta nieprzerwana seria piorunujących zwycięstw Louisa wywołała i utwierdziła w świecie pięściarskim przekonanie, że istotnie nikt nie wytrzyma jego bombardowania dłużej niż trzy rundy. Wydaje się, że i trener Louisa uległ tej wierze.

Nie pozostało to bez wpływu na trening murzyna, nastawiony na pięć rund najwyżej. I jeszcze jedna sprawa, która na tle wyników Louisa może budzić w czytelniku powątpiewanie, mimo to jest jednak oparta na faktach, a mianowicie: Louis nie ma wbrew mniemaniu ciosu nokautującego, jak u nas nie miał go Chmielewski i nie ma Kolczyński, chociaż wielu myśli przeciwnie.

Kto pamięta walki Chmielewskiego i pamiętne spotkanie Kolczyńskiego przed wojną w Poznaniu z Węgrem Dellim, podczas którego Kolczyński daremnie bombardował Węgra, a w trzeciej rundzie słaniał się już, wyczerpany zadawaniem ciosów, mógł przekonać się, że Chmielewski i Kolczyński mieli ciosy demolujące, ale nie nokautujące. Ostatnio sam Kolczyński musiał w to uwierzyć w Dublinie, gdy od jego uderzeń Escudie nie poszedł na deski, chociaż Polak spodziewał się tego każdej chwili.

Ten demolujący, ale nie nokautujący cios, jak np Dempsey, czy Baer, ma też Louis. Jego uderzenia, oczywiście silne, wstrząsają przeciwnikiem i załamują go ostatecznie. Murzyn nie wygrał jednak żadnej walki jednym tzw. śmiertelnym strzałem, z czego słynął właśnie Dempsey, a także Baer.

To był ów drugi punkt, na którym Schmeling oparł swój plan walki. Punkt niezwykle ważny, bo dopiero ocena faktycznej siły uderzenia Louisa i nieprzecenianie jej mogło dać Schmelingowi wiarę w możliwość przetrzymania wrażenia i skutków tego ciosu, czego właśnie brakowało innym przeciwnikom Louisa.

Z tymi dwoma „odkryciami" w kieszeni rozpoczął Schmeling trening w Ameryce, dokąd udał się już na pół roku przed walką, by — jak sam oświadczył — wyrwać się na odpowiednio długi czas życiu towarzyskiemu i małżeńskiemu.

Wiele pism europejskich dowcipkowało na ten temat. Okazało się jednak, że i ten zresztą przejściowy celibat był jednym z fundamentów największego w życiu zwycięstwa Schmelinga.

c. d. n.

Przed spotkaniem Czechosłowacja - Polska w lekkiej atletyce

Czy powtórzymy w Poznaniu sukces z 1946 roku?

W niedzielę, dnia 22. czerwca o godz. 16-tej odbędzie się na „Arenie" przy al. Reymonta rewanżowe spotkanie lekkoatletyczne w konkurencji kobiet między reprezentacjami Polski i Czechosłowacji.

Zeszłego roku we wrześniu w Brnie Morawskim na stadionie Sokolim przy ogromnym zainteresowaniu publiczności został rozegrany pierwszy powojenny mecz międzypaństwowy Czechosłowacja—Polska. Spotkanie zakończyło się zwycięstwem zawodniczek polskich w stosunku 49:40 pkt., przy czym wynik ten w głównej mierze zawdzięczać mogliśmy Walasiewiczównie, która wszystkie swoje konkurencje wygrała. W roku bieżącym Walasiewiczówna nie startuje — nie startuje również najlepsza zawodniczka czechosłowacka Bemowa. A za tym szanse w niedzielnym meczu są zupełnie otwarte. Skład drużyny polskiej nie został jeszcze ustalony. Zawodniczki nasze znajdują się bowiem w Poznaniu na 10-dniowym obozie kondycyjnym i trenują pilnie pod okiem doskonałego trenera PZLA p. Grzesika oraz naszej b. reprezentantki Kwaśniewskiej.

Znamy natomiast już skład drużyny czechosłowackiej, która ustalona została po niedzielnych zawodach odbytych na stadionie sportowym im. Masaryka w Pradze. Dla zorientowania się podajemy uzyskane na tych zawodach wyniki: 80 m p. pl. — Matesova 12,5 sek., 200 m, — Hiklova 27 sek., rzut dyskiem — Zaniskova 34,10 m, rzut oszczepem — Tajblova 30,49 m. skok wzwyż — Tajblova 1,44 m, skok w dal — Reichova 5,12 m.

Na podstawie tych wyników ustalono następującą drużynę, która wyjedzie z Pragi w dniu 19 bm.: (w nawiasie podajemy najlepsze wyniki uzyskane przez zawodniczki czechosłowackie w tym roku).

100 m — Szicnerowa (13,5), Tajblova (13,3); 200 m — Hiklova (27), Matesova (27,8); 80 m p. pl. — Matesova (12,5), Pizkova (13,6); skok wzwyż — Modrankova (1,49), Tajblova (1,44); skok w dal — Vorlova (5,24), Pizkova (5,14); Rzut kulą — Mahaczkova (11,67);Reichova (10,95). Rzut dyskiem — Gamborzova (34,49); Zeniszkova (34,10). Rzut oszczepem — Tajblova (31,87); Zeniszkova (29).

Kierowniczkami wyprawy są Viera Fadrholcova i Ludmila Peszkova.

Mecz ten możemy wygrać, przy czym wynik spotkania zależy przede wszystkim od formy naszych zawodniczek. W biegu na 100 m faworytem jest Heyducka, lecz i Moderówna, która prawdopodobnie będzie drugą reprezentantką w tej konkurencji, powinna znaleźć się przynajmniej na trzecim miejscu.

Bieg 200 m powinien zakończyć się remisowo. Za to bieg na 80 m p. pl. zakończy się zwycięstwem Matesovej. W rzutach Czeszki nie mają żadnych szans. Wajsówna i Dobrzańska w rzucie dyskiem przewyższają zawodniczki czechosłowackie o klasę. Tak samo w rzucie oszczepem, gdyż Czeszki przekraczają zaledwie granicę 30 mtr. Bardziej zaciętą będzie walka w pchnięciu kulą — zdaniem naszym przewaga punktowa w tej konkurencji jest po naszej stronie.

W skoku wzwyż nie liczymy na zwycięskie punkty, lecz rzuty dadzą Polkom taką przewagę, iż do sztafety 4×100 m winny nasze biegaczki przystąpić bez zdenerwowania, spowodowanego obawą o losy spotkania.

Punktacja w konkurencjach 4, 3, 2, 1, w sztafecie 6:3.

Ze względu na wielkie zainteresowanie zawodami radzimy wszystkim, którzy chcą być obecni na tych arcyciekawych zawodach o zaopatrzenie się w bilety wstępu w przedsprzedaży, która rozpocznie się już od wtorku w firmie „Poznańska Filatelia", Armii Czerwonej 2. Zaznaczamy, że POZLA rozporządza tylko ograniczoną ilością biletów na trybunę. (l)

Turniej bokserów „Warty"

W poniedziałek i wtorek odbył się na boisku Warty dalszy ciąg zawodów bokserskich o mistrzostwo klubu, zorganizowanych przez sekcję pięściarską „Zielonych".

Walki wtorkowe przyniosły następujące wyniki:

W finale wagi papierowej Dominiak II, obdarzony lepszym ciosem, pokonał po zaciętej walce Biskupskiego.

W wadze muszej Malak zwyciężył Liedkego. Silniejszy fizycznie i rutynowany Malak miał ciężką przeprawę z młodym, utalentowanym Liedkem, który był lepszy w zwarciach i dobrze operował lewymi sierpami i kontrami. Silniejsze ciosy zapewniły Malakowi zwycięstwo i mistrzostwo klubu.

W wadze koguciej Szymański pokonał R. Ratajczaka. Długoręki i dużo lepszy technicznie Szymański górował znacznie nad nieczysto bijącym przeciwnikiem.

W wadze piórkowej, w półfinale Wojnowski pokonał pewnie Sobkowiaka IV. Wszechstronniejszy i celniejszy w uderzeniach Wojnowski pod koniec walki wyraźnie oszczędzał swego partnera. Wojnowski spotka się w finale ze Stachowskim.

W pierwszej walce półfinałowej w wadze lekkiej Hojan pokonał Szkudlarka, po ładnej, obustronnie żywo prowadzonej walce. Hojan posiada dobry refleks oraz nerw bokserski i zapowiada się na dobrego pięściarza.

W drugiej walce półfinałowej stary „wyga" ringowy Vogt zwyciężył pewnie na punkty ambitnie walczącego Turowskiego.

W wadze półśredniej w półfinale, Adamski odniósł zwycięstwo nad Jareckim. Adamski trafiał częściej i celniej zarówno z dystansu jak i w zwarciach. Jarecki początkowo dobrze ripostował, ale od drugiego starcia przegrywał pojedynki z młodszym i doskonale dysponowanym kolegą. Adamski spotka się w finale z Leśniakiem.

W wadze średniej Sobczak wygrał wysoko z Torlopem. Wszechstronniejszy Sobczak napotkał w Torlopie na bardzo agresywnego i wytrzymałego przeciwnika.

Sędzia ringowy p. Konieczny niepotrzebnie przerywał akcje w zwarciach. Punktowali pp. M. Misiorny, Zbierski i Strugiński. (al)

25-lecie Szamotulskiego Klubu Sportowego

W dniu 5 i 6 lipca br. odbędzie się pod protektoratem p. starosty Kurpisza uroczysty obchód 25-lecia zasłużonego SKS-u w Szamotułach.

Program przewiduje m. in.:

5 lipca — godz. 15: **mecz szachowy** między Klubem Sportowym „Czarni", drużynowym mistrzem Poznania, a Sekcją Szachową Szamotulskiego KS;

godz. 17: **mecz piłkarski** KKS Wronki — Szamotulski KS (dla zwycięzcy nagroda ufundowana przez p. Mieczysława Mańczaka z Wronek);

godz. 21: **mecz bokserski** I drużyna KS „Warta" Poznań — I drużyna szamotulskiego KS.

6 lipca m. in. godz. 9: Msza św. w Kolegiacie i poświęcenie proporca;

godz. 10: Akademia jubileuszowa w kinie „Halszka";

godz. 14 30: Uroczyste otwarcie imprez sportowych na boisku.

Konkurencje sportowe obejmują dla pań: rzut piłką palantową, bieg 60 m. skok w dal, siatkówka: dla panów: rzut kulą 5 kg, bieg 100 m, skok w dal, bieg 400 m: dla młodzieży do lat 18: bieg 1500 m (puchar przechodni ufundowany przez p L. Dybizbańskiego z Szamotuł i nagroda dla 1-go biegacza z pow. szamotulskiego ufundowana przez p L. Szufiaka), sztafeta 4×100 m (nagroda przechodnia Prezydium PRN).

Godz. 17: Mecz piłki nożnej o wejście do klasy A między KSOM TUR Kalisz a Szamotulskim Klubem Sportowym.

W przerwie meczu odbędzie się bieg na 3000 m o nagrodę przechodnią Wydziału Pow.: 1-szy zawodnik z pow. szamotulskiego otrzyma nagrodę ufundowaną przez p. starostę Kurpisza: 1-szy zawodnik z SKS otrzyma nagrodę ufundowaną przez p. Mańczaka z Wronek.

Zgłoszenia do biegu zawodników stowarzyszonych i niestowarzyszonych przyjmuje Zarząd Szamotulskiego KS, lokal u p. Gieremka, Szamotuły, Rynek. (lk)

Sprostowanie

W sprawozdaniu z jazdy konkursowej na samochodach, które zamieściliśmy w dniu 2 bm. w „Nowinach Sportowych" podaliśmy mylnie, że p. Irena Obrębska uzyskała I-sze miejsce wśród pań biorących udział w konkursie. **I-sze miejsce wśród pań zdobyła p. Maria Chwałczyńska** co niniejszem prostujemy.

Kolejowy Klub Sportowy Poznań, sekcja kolarska, zawiadamia, że zebrania odbywają się kazdorazowo w czwartki o godz. 19-tej na boisku w Dębcu.



Jeżeli się nie poddasz wykręcę ci nogę. Proszę bardzo trzymasz swoją własną.

Z teki wspomnień (6)

prof. Rudolf Wacek

Na przełomie rozwoju sportu

U kresu XX wieku

Działo się to przed 50-ciu laty. W jednym z rządowych austriackich gimnazjów małego miasteczka Małopolski odbywała się konferencja profesorska. Na wezwanie dyrekcji zakładu zebrało się poważne grono pedagogów, aby osądzić dwie sprawy dyscyplinarne uczniów tego zakładu. Przekroczenia były bardzo poważne. Dwóch uczniów widziano w przejezdnym teatrze na „Ptaszniku z Tyrolu", trzech innych złapano na ślizgawce... widoczne przekroczenie surowych przepisów i paragrafów ówczesnej karności szkolnej.

Z winowajcami załatwiono się krótko. Teatromani — dwaj uczniowie klasy 7-mej, dostali po 8 godzin aresztu szkolnego, sportowcy — trzej uczniowie klasy szóstej, których przekroczenie bardziej zagrażało karności — po 12-cie godzin.

Profesor greki wyraził na tej konferencji opinię, popartą ogólnym potakiwaniem, iż to „jakieś holendrowanie", to „jeżdżenie na łyżwach tych kawalerów z pannami", to rzecz stanowczo niemoralna, niezdrowa i fatalny przykład dla młodszych. Winowajców dobił nauczyciel gimnastyki słowami: „dostaną jeszcze zapalenia płuc — wszak tu w zakładzie mają salę gimnastyczną mają „rek" — czy im to za mało?"

Wśród tych łyżwiarskich aresztantów byłem i ja, któremu nie obce były już karcery szkolne za wybryki sportowe. Siedziałem już w „kozie" szkolnej za saneczkowanie się, sześć godzin dostałem za strzelanie do wron, a ogólnie wiedziano, iż celuję w grze w „kiczkę", w którą namiętnie graliśmy na „Kempie" — ulubionym miejscu spacerowiczów miejskich. Przepędzano nas tu z miejsca na miejsce, tropili nas pedagodzy i prześladowali stateczni obywatele miasteczka. Znano dobrze tych: — „urwipołciów — darmozjadów — rozbijaków i wagabundów".

I nie pomogły przestrogi, nie pomogły karcery — złe obyczaje na świadectwie. Trzeba było to miasteczko opuścić. Wprawdzie pozwolono nam szóstą klasę ukończyć, postępy były nawet bardzo dobre ze wszystkich przedmiotów, lecz na świadectwie była mała uwaga dyrekcji zakładu: „odchodzi bez przeszkody".

Gospodarz klasy, stary pedagog i długoletni nauczyciel tego gimnazjum, rozdając świadectwa — żegnał nas, życzył dobrych wakacji i na końcu wyrzekł te słowa: „trzech uczniów w tej klasie tracimy — są to Piwoński, Zalipski i Wacek — wprawdzie noty mają dobre, lecz tłucze nimi ten sport, ta ślizgawka, to strzelanie z katapulek, a nawet z małych strzelbinek — z tych pojedynek, to pływanie na rzeczce i łapanie raków, a wreszcie to ustawiczne granie w „kiczkę" — w jakiegoś palanta. Zły przykład dajecie swym kolegom — co z was będzie? Jedźcie do innego gimnazjum — tam was przyjmą".

I pojechaliśmy. Dyrektor nowego zakładu, siwowłosy starzec, zbadał przyczyny złej noty z obyczajów w naszych świadectwach, kazał nam przyrzec poprawę i trzymał aż do matury. Ale i tu „kiczka" była uprawianą, a po zapasach Cyganiewicza urządziliśmy zawody atletyczne — greckie, a zwłaszcza pływactwo kwitło na wielkim stawie. Klubów sportowych jeszcze wtedy nie było — była tylko gimnastyka w szkolnej sali gimnastycznej lub na boisku Sokoła — był „rek", kółka, koń, kozły i porączki.

Po maturze ojciec kazał mi zapisać się na wydział filozoficzny. Marzyłem o pracy w naszych lasach — wszak byłem synem leśniczego i to ojcu powiedziałem. A wtedy spojrzały na mnie siwe oczy rodzica i do śmierci nie zapomnę jego słów: „nie — sługą i parobkiem w lasach prywatnych nie będziesz. Mam szkołę lasową ukończoną we Wiedniu, praktykę odbyłem w Alpach i Sudetach — tu już służę w tej leśniczówce, w tych lasach lat trzydzieści i tyś tu się urodził — a gdybym dziś umarł, zostalibyście w nędzy. Będziesz służył państwu". — Miał rację.

Już na uniwersytecie zacząłem się oddawać sportowi kolarskiemu — nie zawodom, lecz wycieczkom turystycznym — poznałem działalność i hasła nowego wychowania fizycznego, głoszone przez dra Piaseckiego i przez niego wprowadzane między młodzież szkolną, organizującą już między sobą przyszłe kluby sportowe. Poznałem piłkę nożną — jak również nie zapomnę o pierwszych wycieczkach turystycznych na szczyty karpackie pod kierownikiem dra Orłowicza, gdzie zobaczyłem pierwszych narciarzy. Poznałem pierwszych redaktorów sportowych i recenzentów: Kazimierza Hemerlinga, który już w roku 1898 wydawał tygodnik sportowy pt. „Gazeta Sportowa" i Z. Kłośnik-Januszowskiego, pierwszego polskiego sprawozdawcę sportowego, który był na olimpiadzie w Sztokholmie.

W roku 1906-tym zacząłem pracę nauczycielską w Krakowie, gdzie oddałem się w opiekę Jordanowi, temu ojcu nowych prądów w wychowaniu fizycznym młodzieży naszej, która chodziła na boiska i budowała przyszłość „Cracovii", „Wisły" i innych klubów.

Niechętnie jednak patrzono w sferach pedagogicznych na działalność Jordana czy Piaseckiego, którzy młodzież zachęcali do gier ruchowych na wolnym powietrzu. Ujemnie wyrażano się o moich dalekich wycieczkach kolarskich z młodzieżą: „Uczą młodzież włóczęgi, wyciągają z miasta i odciągają od nauki — demoralizują" — mawiano ogólnie.

Dyrektorowie podawali sobie mnie co półrocza z rąk do rąk — jak piłkę.

Na szczęście — po stronie tych demoralizatorów młodzieży szkolnej, tych „nie pedagogów" stał ówczesny prezydent szkolnictwa galicyjskiego i to mię ratowało. Kończyło się tylko na tym, iż w ciągu trzech lat przenoszono mię do innego zakładu szkół sześć razy na szczęście w tym samym mieście.

A gdy przyszły wakacje, robiliśmy z nimi to, co było dobre w naszym sporcie. Słowa jednak — „zwariowany bzik kolarski — niszczy zdrowie młodzieży — włóczy ją po boiskach" — to opinia o nauczycielu sportowcu przed pierwszą wojną światową.

Ciężka to była walka — nie tylko z przepisami szkolnymi, z trudnościami na każdym kroku, z nieufnością, zastrzeżeniami i lekceważeniem przełożonych — lecz i z opinią publiczną i brakiem zrozumienia u prasy.

Idea współpracy słowiańskiej

Wywiad z ambasadorem republiki czechosłowackiej w Warszawie

W związku z odbywającym się w Warszawie Plenum Komitetu Ogólnosłowiańskiego, ambasador Czechosłowacji p. J. Hejret udzielił przedstawicielowi API odpowiedzi na szereg pytań, dotyczących współpracy państw słowiańskich.

— Społeczeństwo polskie wita z radością delegację czechosłowacką, przybywającą do Warszawy na Plenum Komitetu Ogólnosłowiańskiego. Idee słowiańskie były w Czechosłowacji zawsze bardzo żywe. Chcieliśmy prosić pana ambasadora o wypowiedzenie kilku zdań na temat tradycji idei słowiańskich w narodzie czeskim i słowackim. —

— W skład delegacji czechosłowackiej, która przybywa do Warszawy — mówi amb. Hejret — wchodzą między i innymi pp. Zdenek Nejedly, posłowie do parlamentu Maxa Vodicka, Szwermowa, prof. Havranek, dr Martak i M. Chorvat. P. Zdenek Nejedly jest ministrem opieki społecznej Rządu Republiki Czechosłowackiej i jednym z najwybitniejszych uczonych czeskich. Min. Nejedly poświęcił prawie całe swoje życie idei przyjaźni narodów słowiańskich. W czasie wojny przebywał w Związku Radzieckim, gdzie organizował pomoc dla Czechosłowacji. Min. Nejedly jest autorem monografii o Leninie i książki o walce narodów słowiańskich przeciw Niemcom, prócz tego znanym tłumaczem z języka rosyjskiego. To, że na czele delegacji czechosłowackiej stoi tak wybitny przedstawiciel społeczeństwa czeskiego, prezydent Czeskiej Akademii Nauki i Sztuki, a zarazem członek Rządu Republiki — mówi chyba samo za siebie. P. poseł Maxa był przed wojną przedstawicielem dyplomatycznym Republiki w Sofii i Warszawie, a obecnie stoi na czele T-wa Przyjaźni Czechosłowacko-Polskiej. Tak samo wybitnymi działaczami społecznymi są pozostali członkowie delegacji czechosłowackiej.

— Jeśli chodzi o ideę współpracy narodów słowiańskich — to ma ona w narodach czeskim i słowackim wielkie i sławne tradycje. Wspomnijmy, że chrześcijaństwo przynieśli do Czech Słowianie Cyryl i Metody — Czechy dały kulturę chrześcijańską Polsce. Już w wiekach średnich pojawiły się usiłowania zjednoczenia Słowiańszczyzny. Mieliśmy z Polską królewskie unie personalne. — W wieku XIX-tym po narodowym odrodzeniu Czechów, idea wszechsłowiańska stała się bardziej żywa niż kiedykolwiek. Przykładem tego może być fakt, że pierwszy kongres słowiański odbył się w Pradze już w r. 1848. Będziemy niebawem święcić stulecie tego kongresu. W Pradze odbędą się w przyszłym roku wielkie obchody i manifestacje, w których uczestniczyć będą wszystkie narody słowiańskie.

— W czym wyrażały się idee wszechsłowiańskie w przedwojennej Czechosłowacji?

— Praga stała się po pierwszej wojnie światowej ośrodkiem slawistyki — stwierdza amb. Hejret. Ukazały się u nas setki przekładów z wszystkich języków słowiańskich. Młodzież jugosłowiańska i bułgarska studiowała licznie w Pradze. Prócz tego Praga była w praktyce centrum wszechsłowiańskiego życia kulturalnego i ekonomicznego. Z drugiej strony Czechosłowacja była pierwszym z państw słowiańskich, które zrozumiało i uznało przed innymi doniosłość Wielkiej Rewolucji Październikowej. W okresie kryzysu monachijskiego narody słowiańskie wykazały zrozumienie dla tragedii czechosłowackiej, jakkolwiek rządy faszystowskie przeszkodziły w wielu wypadkach ujawnieniu się rzeczywistych nastrojów i dążeń mas ludowych.

— Czy mógłby Pan Ambasador scharakteryzować w kilku słowach, jak kształtowała się polityka czechosłowacka w okresie wojny odnośnie spraw ogólnosłowiańskich?

— Należy stwierdzić — mówi amb. Hejret — że Czechosłowacja od początku wojny liczyła na współpracę narodów słowiańskich. Szczególnej pomocy udzielił nam Związek Radziecki, gdzie powstały oddziały armii czechosłowackiej, walczące przy boku Czerwonej Armii tak samo, jak Wojsko Polskie. W Jugosławii w armii marsz. Tito Czechosłowacy mieli swoją odrębną brygadę. Z Polakami walczyliśmy ramię przy ramieniu przeciw Niemcom w Tobruku i w eskadrach lotniczych na zachodzie. Połączyły nas nie tylko wspólne cierpienia w obozach koncentracyjnych, gdzie Polacy współpracowali z Czechosłowakami — połączyło nas przede wszystkim braterstwo broni.

— Jak ocenia społeczeństwo czechosłowackie współpracę narodów słowiańskich i czego spodziewa się po tej współpracy?

— Łączy nas świadomość odradzającego się znowu, nie zażegnanego bynajmniej niebezpieczeństwa niemieckiego. To niebezpieczeństwo jest przede wszystkim groźne dla Polski i Czechosłowacji, jako dla krajów mających z Niemcami wspólne granice — mówi min. Hejret. Obecnie granice Czechosłowacji z Niemcami i linia graniczna Polski na Odrze i Nisie — są wspólnym dobrem całej Słowiańszczyzny, zabezpieczeniem pokoju w Europie, potrzebnym dla odbudowy gospodarczej. Analogicznym czynnikiem łączącym są podobne ustroje państwowe naszych krajów, jak również konieczność zabezpieczenia zdobyczy społecznych, które osiągnęliśmy dzięki reformie rolnej i nacjonalizacji przemysłu.

— Jeśli chodzi o stosunki polsko-czechosłowackie, to należy zauważyć, że już w najbliższym czasie podpiszemy szereg umów ekonomicznych. Specjalna umowa o współpracy kulturalnej przyczyni się niewątpliwie do dalszego zacieśniania naszych braterskich stosunków. W skali ogólnosłowiańskiej połączeni już jesteśmy szeregiem traktatów i umów ze Związkiem Radzieckim, Jugosławią i Bułgarią.

Idea współpracy słowiańskiej — kończy amb. Hejret — jest realizowana w narodach czeskim i słowackim z najwyższą radością. Nie jest naszym celem tworzenie jakiegoś bloku. Chodzi tylko o akcję, która umożliwi współpracę narodów, bliskich sobie przeszłością historyczną, tradycjami, kulturą i umową. — Narody słowiańskie jednocząc się pomagają dziełu zabezpieczenia pokoju w Europie i dążą do takiego samego zbliżenia z innymi, demokratycznymi miłującymi pokój narodami.

Sprawy Ziemi Lubuskiej (II)

W mieście winnic, sadów i fabryk

Chcąc ze Wschowy najszybciej dostać się do Zielonej Góry trzeba koniecznie korzystać z usług P. K. S-u Wehikuł tego najdroższego w Polsce przedsiębiorstwa transportowego nie grzeszy ani czystością, ani dbałością o zdrowie pasażerów. W oknach brakuje szyb, w czasie deszczu dach przecieka, a z foteli wystają sprężyny i sypią się pakuły.

W straszliwie zniszczonym Głogowie, wskutek zburzenia wszystkich mostów na Odrze, wjeżdżamy na prom i czekamy półtorej godziny na... uciszenie się wiatru. Podróżni, spieszący na pociąg klną, ale nikogo to nie wzrusza. Na dobitek nadciągnęła burza, deszcz leje potokami i poprzez szczeliny kapie na głowy pasażerów. Wreszcie gromy i błyskawice przechodzą i jedziemy dalej. Po cztero i pół godzinnej podróży dobijamy do Zielorej Góry.

Perła Ziemi Lubuskiej

Zielona Góra to chyba najpiękniejsze miasto Ziemi Lubuskiej. Położona w depresji, okolonej garbami moren czołowych, na których rozprzestrzeniają się wspaniale uporządkowane winnice, sady pełne drzew i krzewów owocowych — tonie w szmaragdowym wieńcu roślinności.

Z okolicznych szczytów przedstawia się panorama miasta imponująco. Z labiryntu ulic, placów i gęstwy domów strzelają w niebo wieże kościołów, ratusza, szpice nadbudówek i potężne kominy fabryk.

Ruchliwe i gwarne ulice z wyszlifowanymi brukami błyszczą szybami wielkich okien wystawowych. Sklepy i magazyny są tutaj wytworne i nowoczesne, czyste i pełne. Gdzieniegdzie tylko trafia się wypalony dom, ale i taki obiekt jest zabezpieczony, opatrzony kartą Zarządu Miejskiego, przestrzegającą przed samowolnym dysponowanie uszkodzoną posesją. Miasto posiada już tę samą liczbę mieszkańców, jaką posiadało przed wojną — 26 tysięcy. Mimo to bezustannie napływają dalsi osiedleńcy. Wskutek braku mieszkań ten i ów zaczyna interesować się uszkodzonymi domkami, dokonuje remontów i uzupełnia braki. Zielona Góra będzie niewątpliwie pierwszym miastem na ziemi. Lubuskiej, które pozbędzie się ruin.

Władze miejskie na wysokości zadania

Bardzo wiele zawdzięcza miasto swym władzom, a w szczególności wiceburmistrzowi — Czesławowi Wielgoszowi, przewodniczącemu MRN — Ireneuszowi Cichaczowi i przewodniczącemu PRN — Wiktorowi Rodowiczowi. Burmistrz jest osobą nową i dlatego trudno coś o nim powiedzieć. Sądzić jednak należy, że również p. M. Mesza okaże się dobrym gospodarzem.

Zarząd Miejski i Rada wzorowo rządzą Zieloną Górą. Wszystkie zakłady miejskie pracują już normalnie, bez zgrzytów i ku ogólnemu zadowoleniu. Największą zasługą władz miejskich było rozumne obsadzenie poszczególnych placówek. Kierownicy referatów i przedsiębiorstw miejskich są fachowcami i ludźmi z inicjatywą.

Nie obywa się oczywiście bez trudności. Piętrzą się one w Zielonej Górze tak samo, jak w każdym innym mieście, ale nie opuszcza się tutaj bezradnie rąk, walczy się z nimi i w miarę możności usuwa. Na każdym kroku dostrzec tutaj można rozmach tworzenia. Jakże radują oczy te wszystkie szkoły, instytucje, przedsiębiorstwa spółdzielnie... Przyjrzyjmy się dla przykładu choćby Oddziałowi PCK. W ciągu dotychczasowej działalności organizacja ta zdążyła założyć 42 zwykłe i 43 młodzieżowe koła w powiecie, gromadzące z górą 11 tys. członków. Ponadto uruchomiła przychodnię lekarską, dom noclegowy na 30 łóżek, założyła półroczną szkołę z internatem dla sióstr Pogotowia Ratunkowego. Podobnie pracuje się we wszystkich innych placówkach społecznych, kulturalnych i gospodarczych.

Miasto jest uprzemysłowione. Zaodrzańskie Zakłady Budowy Mostów i Wagonów, Polska Wełna, Fabryka Państwowego Monopolu Spirytusowego, Państwowa Wytwórnia Win Owocowych i Musujących należą do największych zakładów miejscowych. Mniejszych fabryk jest bardzo wiele. Wszystkie trzy sektory gospodarcze pracują na coraz szybszych obrotach.

W Zielonej Górze dokonało się zespolenie osiedleńców z miastem. Ludność po prostu rozmiłowała się w swym nowym środowisku. Tego w wielu miejscowościach na Zachodzie nie można niestety zauważyć. Fakt ten sprzyja narastaniu ambicyj. Zielonogórzanie chcą miasto doprowadzić nie tylko do dawnego stanu, ale pragną stworzyć z niego wzorową i nowoczesną miejscowość, o której słuchy pójdą daleko w Polskę i poza granice kraju.

Jeszcze więcej fabryk, domów, urządzeń społecznych —to hasło mieszkańców. Stały zespół aktorski w teatrze, remont zniszczonych kamienic, rozbudowa gazowni, przebrukowanie ulic i wprowadzenie regularnej miejskiej komunikacji autobusowej — to plany na najbliższą przyszłość. Brak wprawdzie pieniędzy, ale mimo to zielonogórzanie są pełni najlepszych nadziei. Miasto winnic, sadów i fabryk już nie będzie coraz biedniejsze; przeciwnie — fundamenty pod przyszły rozkwit zostały położone. Zielona Góra będzie miastem ludzi szczęśliwych.

Tadeusz Pasikowski

Prof. Marian Szyjkowski w Poznaniu

Prof. dr Marian Szyjkowski, profesor historii literatury polskiej na Uniwersytecie Karola w Pradze wygłosi w piatek 20 czerwca o godz. 18-ej w małej auli w Collegium Minus odczyt pt. „Polski romantyzm w czeskim życiu duchowym“.



Prof. dr Marian Szyjkowski

Odczyt odbędzie się ogólnym staraniem Powszechnych Wykładów Uniwersytetu Poznańskiego i Instytutu Zachodniego. Prof. Szyjkowski jest autorem obszernej książki na powyższy temat, ogłoszonej przed niewielu dniami w nakładzie Instytutu Zachodniego.

Listy do Redakcji

Ogłoszony niedawno na łamach „Głosu" list otwarty do ucznia A. Zwierzykowskiego, który w czasie okupacji przechował książki z bibliotek uczniowskich znalazł żywy oddźwięk wśród młodzieży. Dowodem tego jest list, który zamieszczamy. List ten jest wybrany spośród kilkudziesięciu innych, a uczeń wyrazicielem uczuć swych kolegów.

Szanowna Redakcjo!

Najuprzejmiej proszę Cię, byś poniżej napisany list przesłała Apolinaremu Zwierzykowskiemu, do którego pisał list otwarty w „Głosie Wielkopolskim" jego wychowawca.

Nieznany, a wielce nam miły Kolego. Gdy nam Pani czytała list, który pisał Twój wychowawca, słuchaliśmy z zapartym oddechem. Kiedy Pani list przeczytała i poznaliśmy Twój obywatelski czyn, zasługujący na nagrodę, nikt z nas nie szczędził słów uznania i pochwały. Dumni byliśmy z Ciebie. Wszystkich nas tak ująłeś swym czynem, że pokochaliśmy Cię całym sercem. Ministrami oświaty nie jesteśmy, udekorować medalem Cię nie możemy, ale z całego serca dzięki składamy Tobie, jako obrońcy kultury polskiej. Interesuje nas Twój los. Uprzejmie prosimy Cię, napisz nam, gdzie się obecnie znajdujesz, w jakim położeniu jesteś, czy masz możność na dalsze kształcenie się? Prosimy Cię, bądź łaskaw i przyślij nam swój adres. Kończąc ten list zasyłam Ci serdeczne pozdrowienia i proszę Boga, byś mógł zdobyć wykształcenie i by Ojczyzna miała z Ciebie pożytek.

Stanisław Milczarek
uczeń 6 klasy
Szkoły pow. w Kleczewie, pow. Konin

Kleczew, 9. 6. 47.

MICHAŁ WODZYŃSKI

Pomyłka Wielkiego Rekina

2)

Iwi Mac Lower leci w towarzystwie porucznika Marka Dulęby na poszukiwanie zaginionego ojca, miliardera, zwanego Wielkim Rekinem.

Iwi, stojąc na stopniu patrzyła oszołomiona na tych rozentuzjazmowanych ludzi i nie rozumiała w jaki sposób już tu wiedziano o niej i czemu ją tak owacyjnie przyjmują? Za jej plecami stał uśmiechnięty Dulęba. Dwadzieścia tęgich rąk schwyciło Iwi, poniesiono oszołomioną do dworca lotniskowego. Tam w otwartych na oścież podwojach stało kilka osób, coś niby doraźny komitet przyjęcia. Przed nim postawiono Iwi na krześle. Oszklony hall zapełnił się w mgnieniu oka po brzegi; zgiełk i wesołe okrzyki trwały bez przerwy. Dulęba, dzięki tylko potężnym ramionom i mocnym pięściom zdołał się przecisnąć ku Iwi właśnie, gdy jakiś starszy jegomość rozpoczynał swe powitalne przemówienie.

— W imieniu tych wszystkich, którzy tu stoją i tych co są tam na lotnisku, witam panią, miss Mac Lower, w naszym mieście. Wznoszę okrzyk na cześć wielkiego Amerykanina Jeremy Mac Lowera, który swym patriotycznym czynem zasłużył sobie na wieczystą wdzięczność narodu. Nie chcemy wątpić, że Mac Lower żyje, zostanie on odnaleziony i żyć będzie długie jeszcze lata, otoczony szacunkiem i uznaniem współobywateli. Hip, hip, hurra! Jeremy Mac Lower, niech żyje!... Miss Iwi Mac Lower jego jedynaczka niech żyje

W tej samej chwili, kiedy tłum zebrany na lotnisko w St. Louis witał entuzjastycznie córkę Jerry Mac Lowera, on sam — jak sądził Searcher — wchodził do gabinetu adwokata.

— Jerry! — zawołał Searcher radośnie.

— Pan się myli — rzekł wchodzący chłodno. — Jestem Mac Lower, ale nie Jerry. — Jestem bliźniaczym bratem pańskiego klienta.

— Co za zdumiewające podobieństwo — szepnął Searcher i dodał głośniej: — Nie wiedziałem, że Jerry ma brata. Oczywiście wierzę Panu, jesteście do siebie podobni, jak dwie krople wody.

— Niech Pan spojrzy — rzekł gość, podając adwokatowi wyblakłą fotografię.

Fotografia przedstawiała braci — bliźniaków. Trudno było ich odróżnić. Ten sam wzrost, identyczne głowy, twarze, oczy i czupryny, taki sam szkocki strój...

— Jestem Ben Mac Lower, a Jerry to mój o pół godziny starszy brat. Urodziliśmy się obaj przed pięćdziesięciu sześciu laty w Kilmanrock w Szkocji. Mój brat jako starszy odziedziczył cały pokaźny majątek ojcowski i po śmierci rodziców osiadł w Stanach Zjednoczonych. Ja również wyemigrowałem i osiadłem w Meksyku, gdzie mieszkam od prawie trzydziestu lat. Przyjechałem tu po raz pierwszy, aby poznać moją bratanicę i dowiedziałem się, że poleciała szukać zaginionego ojca. Co Pan myśli o tym wypadku? Czy Jerry nie żyje?

Searcher spochmurniał.

— Obawiam się, że spotkało go nieszczęście.

Ben Mac Lower zapalił długie cygaro i po chwili milczenia rzekł cicho:

— A więc przyjechałem za późno...

Po chwili, odpowiadając na pytające spojrzenie adwokata, wyjaśnił:

— Brat mój kilkakrotnie usiłował odnowić stosunki, jakie nas kiedyś łączyły. Odmawiałem. Wreszcie postanowiłem mu przebaczyć...

— Przebaczyć?...

Gość uśmiechnął się gorzko.

— Oczywiście, Pan nie wie, że Jerry potrafił zabierać ludziom nie tylko pieniądze. Może nie powinienem tego robić, ale muszę wreszcie wypowiedzieć się.

Po chwili skupienia ciągnął:

— Byliśmy obydwaj już dwudziestokilkuletnimi ludźmi, a tak byliśmy do siebie podobni, że nie tylko obcy, ale nawet rodzice i domownicy raz po raz mylili się, przyjmując jednego z nas za drugiego. To trwało lata całe i dawało mnóstwo powodów do zabawnych, a czasem i poważniejszych nieporozumień i sytuacji. Przypominam sobie, że dużo razy w College, gdzieśmy zawsze byli w tej samej klasie i siadywali na tej samej ławce obok siebie, jeden z nas często występował przed tablicę po dwa razy. I wyobraź pan sobie, że to się stale udawało. Ale w końcu trafił się taki prawdziwy spryciarz „a genuine witty", jak u nas się mówi, nauczyciel języka francuskiego, który przyłapawszy nas na owej gierce, zrobił awanturę, w skutku której jeden z nas został przeniesiony do innej szkoły.

— Z tym naszym tak łudzącym podobieństwem było nam obu bardzo wygodnie, zwłaszcza, że kochaliśmy się jak prawdziwi bracia i żyliśmy ze sobą w najbardziej przykładnej zgodzie i harmonii. To były cudowne czasy! — zrobił dłuższą pauzę, jakby dla nabrania oddechu, ale widocznym było, że z trudem opanowywał wzruszenie. — Ale pewnego dnia stała się rzecz niewiarogodna.

— W tym naszym Kilmanrock mieszkała w sąsiedztwie zaprzyjaźniona z nami rodzina. Była tam o parę lat tylko od nas dwóch młodsza panna, w której ja się kochałem, jak to mówią, na zabój. Uchodziliśmy od najmłodszych lat za narzeczonych. Kiedym ukończył moje studia, zaraz ustaliliśmy datę ślubu. Bo, widzi pan, Tracy, bo tak się u nas zdrobniale nazywa Teresa, ona także kochała mnie bardzo. Byłem jej tak pewien jak samego siebie. I pasowaliśmy do siebie jak się to rzadko bardzo zdarza. A przy tym Tracy była ładna, miła, a nade wszystko — dobra, to przyznawali wszyscy, którzy choć trochę ją znali. Tracy była sierotą, więc tym bardziej pragnąłem co rychlej pojąć ją za żonę i dać jej moją opiekę. Mój ojciec jak raz wtedy umarł, wypadła żałoba, więc ślub nasz miał się odbyć całkiem cicho i nawet nie w Kilmanrock, a w Ayr, wobec paru tylko przepisowych świadków. Prosto z kościoła mieliśmy wyjechać do Edinburga, do jej ciotki, jedynej krewnej jaką miała Tracy. Coś na tydzień przed dniem ślubu wyjechaliśmy razem z Jerrym do Londynu. On — w sprawach spadku po ojcu, ja — żeby podjąć pieniądze, które pozostawiła mi matka.

Znowu zrobił przerwę w opowiadaniu.

(Ciąg dalszy nastąpi)